

# Moi wierzyciele

(Humoreska)

Już dawno znajomi namawiają mnie, abym napisał wyczerpujący, a gruntowny traktat o wierzycielach. Jako człowiek wyjątkowo w tym kierunku obdarzony przez naturę mam szczególniejsze kwalifikacje po temu.

Długo się namyślałem, czy mam tknąć ten, tak poważny i odpowiedzialny temat. Gdy jednakowoż w literaturze światowej widzę wyraźną w tym zakresie lukę, skutkiem czego obywateli niedoświadczonych nie mają możliwości poznać natury, rodzajów i obyczajów gatunku wierzyciela.

## TYSIĄCE RAKIET TENISOWYCH

w sklepie fabrycznym  
**C. Grabowskiego**  
SZPITALNA 7

ku człowieka, zwanego wierzycielem — umyślnie wreszcie zadośćuczynić licznym prośbom i potrzebie literatury, za czym, na święta, nakreślić szkic obyczajowo-psychologiczno-gospodarczy o wierzycielach.

Otóż wierzyciele dzielą się na pięć klas:

1. Wierzyciele banalni.
2. Wierzyciele amatorzy.
3. Wierzyciele krwio pijcy.
4. Wierzyciele naiwni.
5. Wierzyciele oryginalni.

Najliczniejszą kategorię stanowią wierzyciele banalni. Rekrutują się zazwyczaj z pomiędzy banków, dyskontów zawodowych i t. p. elementów przestępczych, działających zresztą najzupełniej legalnie. Ale także i w sposób wysoce banalny. Zamiast wynaleźć jakiś oryginalny sposób egzekwowania należności, po prostu uciekają się do ordynarnej przemocy, mianowicie oddają sprawę komornikowi. Są to wierzyciele bardzo niesympatyczni i godni raczej pogardy, niż zainteresowania naukowego.

O wiele bardziej interesującą odmianą wierzyciela jest amator. Wierzyciel - amator chętnie pożyczka pieniądze pod zastaw lub na weksel. Woli stanowczo ten drugi. Lubi weksel. Dotyka go z przyjemnością i długo pieści palcami, zanim umieści w grubym, brudnym, zasmolonym i wytłowanym do twarda portfelu. Jest to tak zwany i znany powszechnie „portfel wekslowy”. Czuje jakąś niezdrawą satysfakcję, gdy wypełni rubryki weksla, gdy przgląda się podpisom żyrentów, gdy słucha dźwięku ich nazwisk. Na pierwszy przy tym rzut, żeby się tak wyrazić, ucha, odróżnia szlachetnie dźwięczące wekslowo nazwisko od brzmienia ciego niepewnie. Uczucie rozkoszy wypytywa na twarz wierzyciela-amatora, gdy słyszy dźwięk: Turkieltaub, Głowaczowski, Mandelbaum lub Wajngort. Nazwiska Jankowski, Kowalski lub Trojanowski robią już na nim mniejsze wrażenie, gdy zaś zobaczy podpis wystawcy: Henry Ford i nazwisko żyrenta Vanderbilt, to choćby weksel był tylko na 50 złotych — wierzyciel-amator traci zaufanie.

Gdy u amatora wykupie weksel w terminie, wpada w popłoch i przybiega zaniepokojony spytać, co się stało? Natomiast z przyjemnością słucha słówka „prolongata” i z jeszcze większą rozkoszą, wyraźnie rozlaną na twarzy, oblicza procenty, przyjmuje zaliczki oraz nowe weksle (na zaległe procenty). Pieniądze przyjmuje bez entuzjazmu i nawet niechętnie.

Wierzyciel krwio pijca jest ponury, oczy ma złe i nienawistne, a cerę wątrobiastą. Nigdy nie opuszcza swej nory, cały zaś dzień chodzi w brudnym szlafroku. Nora krwio pijcy cuchnie czymś pośrednim między wonią kota w siecce, wonią naftaliny i wonią smażonej cebuli.

Krwio pijca nie chce słuchać o wekslach. Pieniądze pożycza tylko pod zastaw przedmiotów złotych i trzeba mu od razu wystawić kwit, że się te przedmioty sprzedało. Procent, zwykły jakieś 5 do 8 od sta miesięcznie, odlicza sobie z góry. Daje tylko czwartą część wartości zastawu. Gdy przychodzi

termin spłaty pożyczki i odwiedzi się krwio pijcę w jego norze, aby prolongować pożyczkę na drugie trzy miesiące, nie mówi, tylko wyciąga szpon (wątrobiasty w sine plamy) po pieniądze. Gdy ofiara nie ma przypadkiem pieniędzy, krwio pijca uśmiecha się z radością i wyciąga z szuflady obciążki, a z szafy zastaw. Bierze zastaw (zegarek, pamiątkowy, po matce) w obciążki i czeka chwilę, patrząc złośliwie na ofiarę. Gdy ofiara nie krzyknie: „Stój pan! Bierz pan te obrączki!” — krwio pijca przestaje się uśmiechać, na twarz jego wypytywa wyraz mściwości i w następnej sekundzie rozlega się trzask zegarka, miedzionego w obciążkach. Robi się z niego t. zw. „szmelc”.

Wierzyciele naiwni odznaczają się tym, że piszą niestannie listy i stale w tych listach wyrażają swoje zdziwienie: „Szanowny Panie! Dziwię się, że pomimo tylu wezwań...”. „Jestem zdziwiony, że mimo upływu terminu, Szanowny Pan...”. „Dziwniejsze, co W Panu doty pory...” i t. d.

Naiwni ludzie. Dziwią się, że facet nie płaci. Sądzą, iż

każdy mi przyzna, że dopiero wówczas byłby powód do zdziwienia, gdyby facet płacił, nieprawdaz?

Najmilszą kategorię stanowią wierzyciele oryginalni. Każdy z nich ma swój własny, odrębny od innych sposób egzekwowania należności.

Miałem raz wierzyciela perłę. Młody, przystojny, elegancki facet. Uczesany z rozdziatką, krawaciek zawiązany, jak marzenie, ubrany prosto spod żelazka, buciki-lustro. Pachnie całym Atkinsonem, jak angielski fryzjer.

Meldował się w terminie, punktualnie, jak zegarek.

— Moje uszanowanie! Pan szanowny był łaskaw wyznaczyć dziś termin. Służę Szanownemu Panu.

— Człowiekowi nieprzyjemnie, bo akurat właśnie... tak się jakoś dziwnie złożyło...

— Bardzo pana przepraszam... ale dziś tego...

— Drobnostka, proszę szanownego pana... — rozpromienia się wierzyciel, jakby na loterii wygrał — proszę bardzo. Kiedy pan szanowny rozkaże przyjść?

— Tak... powiedzmy... może piętnastego.

— Służę panu. Moje Szanowanie...

Piętnastego jest punktualnie. Znowu ta sama historia.

— Po pierwszym? — pyta rozpromieniony wierzyciel — proszę bardzo. Drugiego, nieprawdaz?

Po jedenastu wizytach ta jego grzeczność, zgodność, rozdziadek, pachnący krawaciek i ten uśmiech, ten uśmiech ociekający stodołą... zaczyna człowieka mdlić. Człowiek dostaje gorączki, febrę, dreszczy, na gwałt szuka pożyczki i oddaje dług, żeby już ten grzeczny człowiek, w tym krawacieku, w tych getrach, nie miał okazji do obojętnej zgody z coraz przyjemniejszym uśmiechem.

Innego miałem wierzyciela, który lubił odpoczywać. Jeśli dostał pieniądze, to wychodził od razu, jeśli otrzymał tylko nowy termin, sapał i prosił, aby mu pozwolił odpocząć. Siadał i sapał. Przy tym coś mu skrzypiało w kamizelce, pasek, sprzączka, czy czort wie co, dość, że godzinami stychać było w pokoju:

— Sap-sap. Skrzyp-skrzyp. Sap-sap. Skrzyp-skrzyp.

Pod wieczór człowiek dostawał wypieków i zaczynał myśleć: ile stoi w kodeksie za poderżnięcie komuś gardła? Ile za uduszenie?

Miałem takiego, co zaczynał się jękać, gdy nie dostał pieniędzy. Zazwyczaj mówił normalnie, ale gdy tylko ustyszał, że dziś... właśnie... tego... — od razu robił się na twarzy centkowany, w białe centki i czerwone centki, i zaczynał:

— Ja ja ja jaaaaa pr ppp pr ppp pr papapana pszzsz... Pół godziny klarował zdanie, które już znał na pamięć: „Jako, proszę pana? Przecież pan mi kazał dzisiaj przyjść?”

To powiadam Wam, Czytelnicy kochani, że jak tylko facet się zrobił centkowany, składałem ręce i błagałem: „Panie, Panie kochany! Tylko niech mi pan nie przypomina, że mam dzisiaj przyjść! Wiem, pamiętam, ale przysięgam, że mam tylko te pięć złotych na życie. Za tydzień...”

— Jajajaja jaaaaa prop-pppp...

— Panie! Wiem. „Jako, proszę pana, przecież pan mi kazał dzisiaj przyjść”. Wiem. Ma pan te pięć złotych, wolę z głodu paść, niż słuchać tego przypomnienia...

Ale to wszystko nic w porównaniu z jednym wierzycielem z Poznania. To był okaz. Perła moich zbiorów. Żadne British Museum... żaden Louvre... co tam zresztą szukać porównań. Takiego wierzyciela nie miałem nigdy przedtem i już chyba nie będę miał.

Był to wierzyciel skala. Wier-

zyciel mur. wierzyciel Niobe.

Przychodził dzień w dzień, stawał przy drzwiach, nie mówił nic. Tylko ręce zakładał na podołku, opuszczał głowę i spod czoła wpatrywał się we mnie wzrokiem, w którym był i smutek, i gorycz, i wyrzut, i skarga.

— Panie kochany. Nie mam dziś pieniędzy — mówiłem zniechęcony.

Milczenie. Tylko ten wzrok wbiły we mnie.

— Panie najdroższy Nie patrz pan tak na mnie, bo krew mnie zaleje. Mówię panu, że dziś nie mam ani grosza.

Ten sam niemy wzrok.

— Panie! — krzyczę w końcu, bliski rozpacz — przysięgam, na co pan chce, że nie mam ani grosza. Bierz pan marynarkę, bierz pan walizkę,



bierz pan wszystko, co pan chcesz, tylko idź pan sobie! Wierzyciel Niobe kiwał głową, odwracał się i ani słowa nie mówiąc, wychodził. W pół godziny potem, idąc do miasta, spostrzegłem go w bramie. Stał naprzeciwko moich drzwi i wpatrywał się we mnie tym samym bolesnym, rozgorączkowanym, pełnym niemego wyrzutu wzrokiem.

Znał cudownie wszystkie moje ścieżki. Natykałem się nań wychodząc z kawiarni, gdy stał, oparty o filar, z rękami, złożonymi przed sobą, opuszczoną głową i oczami, w których można było czytać wyraźnie:

— Tak... na pół czarnej to masz, a dla biednego człowieka, który ci zauszał ciętko zapracowany grosz, to nie masz...

Spotykałem go na przystanku tramwajowym. W bramie redakcji. Ktoś budki z papierosami. Pod kioskiem gazet.

Nocami ze snu mnie zrywał, gdy mi się przysnił z tym swoim niемым, pełnym skargi, krzywdy, bolesnym wzrokiem...

Był to jedyny wierzyciel, któremu zapłaciłem wszystko. co do grosza i którego wzrok mimo to prześladowa mnie do dziś.

VERY.



Piękność kosztuje  
**600 milionów złotych**  
na zabiegi kosmetyczne

Jak obliczono, panie angielskie wydają rocznie przeszło 600 milionów złotych na zabiegi kosmetyczne. Angielskie instytuty kosmetyczne przeżywały okres wysokiej koniunktury, dając zatrudnienie licznym młodym paniom, które zarabiają przeciętnie tygodniowo około 150 złotych. Do tego dochodzą liczne napiwki,

**W ŻYRARDOWIE**  
zaprenumerować „ABC” można u p. Henryka Kurke ul. Wilcza 2 m. 24

wysokość których waha się od 8 — 12 złotych, jakkolwiek nie rzadkie są wypadki, że szczególnie zadowolona klientka waśnie obsługującej ją pannie banknot funtowy, w uznaniu dla jej sztuki kosmetycznej.

Angielskie ladies są szczerze bliższe w salonach kosmetycznych niż przy innych okazjach. Właścicielki mniejszych zakładów kosmetycznych zarabiają rocznie do 50.000 złotych, a zarobek roczny kierowniczeki większego zakładu wynosi 12 — 14.000 złotych.

**PALTA SUKNIE J. MROWIEC BRACKA 12**  
najnowsze modele

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI — LABORATORIUM **VENUS**

**ST. GÓRSKI**

AGATOL idealna pasta do zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod pud. KREM OGÓRKOWY doskonale konserwuje cerę, EKSİKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący.

**SCHOLLA**

Warszawa, MARSZAŁKOWSKA 124, róg Moniuszki

**UWAGA!** nadszedł nowy transport lisów z aukcjony w Londynie. CENY SPECJALNIE NISKIE

Ian Kowalski

## Przygoda

(zdarzenie prawdziwe)

Było to w początkach lata 1934 roku, niespokojnego i obfitującego w silne wrażenia w całej Europie, wzburzającego raz po raz umysły krwawymi niespodziankami. W Polsce dwa tajemnicze strzały na ul. Foksal, w czerwcu wstrząsnęły nie tylko umysłami, ale i nerwami, podnieciły stare antagonizmy, rozpętały gniew i nienawiść. W tej atmosferze podniecenia jakby ich echem stały się niezliczone aresztowania, represje i w końcu „miejscowe odosobnienia” dla wybrańców z 28-io groszowym utrzymaniem i ciężkimi robotami w skwarze lata.

Będąc znanym policji jeszcze z czasów akademickich znalazłem się wnet jako „niepaństwowo usposobiony” w zapelnionym areszcie policyjnym. Dlaczego i po co — nie wiem, ale przecież o to wów-

czas nikt nie pytał. Jednakowoż nie było mi danym spotkać się z innymi członkami b. ONR., ulepiającymi, — niezupełnie dobrowolnie, — drogi i rowy Polesia. Zostałem bowiem już po kilku dniach zwolniony, nawet bez potrzeby meldowania się. Miałem więc swobodę ruchów i akurat na początek lipca przypadający dwutygodniowy urlop. Starym zwyczajem wyrwałem się więc z miasta nad polskie morze, by odetchnąć jego czystym powietrzem i w zimnych falach zacerpnąć siły i zdrowia.

Zacząłem od Gdyni. Zamieniona w potężniejszą wciąż miasto portowe wyzbyła się niestety dawnego uroku i czaru. Morze przybrzeżne „porosło tłuszczem” oliwy i smarów i nabrało kolorów

przeróżnych, orzeźwiający dawnej powietrze niesie dziś z sobą węglowe tchnienie kopalń śląskich i pył coraz liczniejszych kominów. A jednak mimo to Gdynia przyciąga nas nadal do siebie, a nawet przyciąga tym mocniej, pełnych serdecznego sentymentu i dumy równocześnie z własnego portu, potężnych dźwięków i własnych okrętów.

Z dawnego piękna i czaru dziej przyrody pozostało zresztą i dzisiaj niemało. Szukać ich trzeba nie w samej Gdyni, a na Kamiennej Górze i Kępie Redłowskiej, wysoko wyrosłych ponad morze i ponad najwyższe dźwigi portowe. U stóp dzikich i urwistych zboczy ciągnie się nadmorski deptak z szerokim widokiem na morze. Na tym deptaku znalazłem się więc któregoś ranka, wyżyty jakichkolwiek innych myśli i uczuć poza sentymentem dla polskiego morza i podziwu dla jego piękna. I sądzę, że wpięty w kłapę marynarki maleńki miecz, Szezerbiec Chrobrego był tutaj najlepszym dopeł-

nieniem mych serdecznych uczuć ku morzu i ich wyrazistym symbolem. Znaczek ten jednak, miecz okolony amarantową wstęgą, był równocześnie w tych gorących dniach przedmiotem poszukiwań i kamieniem obrazy dla granatowych przedstawicieli władzy i aktem oskarżenia przeciwko każdemu, kto go otwarcie nosił.

Godzina była wczesna, ludzi więc na brzegu było niewiele. Nie zwracałem zresztą na nich uwagi, zapatrzyony w morze, i pewno nie zwróciłbym w ogóle uwagi na przyjemnie wyglądającą młodzieńką, wysoką wyrosłą ponad morze i nad brzegiem w towarzystwie barczystego młodzieńca, gdyby nie wyrażne i głośne zainteresowanie się ich moją osobą. Wpierw ich usłyszałem, a potem dopiero obróciwszy się zobaczyłem idących za mną i trzymających się jak para zakochanych za rękę. Ona tłumaczyła mu coś gwałtownie, coś co dotyczyło mnie i przeciwko mnie było skierowane. Wyraźnie pod moim adresem padały słowa „bez-

czelność”, „ja mu pokażę”. Zaciekawiony zatrzymałem się, chcąc się dowiedzieć o co chodzi. Przeszli koło mnie trochę nie zdecydowanym krokiem, rzucając nieprzejazne spojrzenia. Przeszli i zatrzymali się po paru krokach. I wówczas stała się rzecz której się zupełnie nie spodziewałem. Osiem nastoletnia, na biału ubrana i łagodnie wyglądająca dziewczyna przezwyciężywszy chwilę wahania podeszła do mnie z nasrzoną miną i oświadczyła dziecięcym głosem, na nadmorskim deptaku, wśród słonecznego blasku „albo Pan zaraz zdejmie mieczyk, albo zawołam policjanta”.

Osiupiałem zupełnie: Ta biała sukienka, dziecięce spojrzenie i takie żądanie. Słyszałem je już raz przed dwoma laty, po rozwiązaniu OWP, ale było to w komendzie policji i stawał się rosły komisarz, posiadający za sobą pewne materialne „racje”.

Spojrzałem „białemu niebezpieczeństwu” w oczy, były niebieskie i pogodne, zupełnie zaprzeczenie

wyzywających słów i gniewnie zacismionych warg. Nie znalazłem w nich wyjaśnienia. Znalazłem je niżej, na piersiach: w białą sukienkę wpięty był znaczek organizacyjny „Legionu Młodych”. Zrozumiałem wszystko od razu, — i Straż Przednią na pensji i włączane tam pannie fałszy i szumne frazesy „wychowania państwowego”, i po- byt następnie w Legionie po zdanej maturze, wypelniony budzeniem nienawiści dla nas i szkołą donosicielstwa, — i przykazy i instrukcje komendantów.

I zrobiło mi się żal tych jasnych oczu i równoczesny gniew na głos wyzywający i tupet żądania. Tymczasem panienka ponowiła atak, powołując się na jakieś zakazy, rozkazy i rozporządzenia. Młodzieńiec zbliżał się niezdenerwowany. Trzeba było jakoś odpowiedzieć na zaczepkę. Wyraźnie i ostro. Ale mam w zylach zakorzenioną grzeczność i wyrozumiałość wobec kobiet, a nawet pewną w stosunku do nich nieśmiałość. Więc zacząłem jedynie „panienko” spokojnie